KASA BILETOWA

czynna jest codziennie w godz. 10—15 i 16—19

w niedzielę 17—19

tel. 33-40-67, 33-68-80

Zamówienia na bilety zbiorowe przyjmuje:

BIURO ORGANIZACJI WIDOWNI

ul. Sierpecka 7, w godz. 8—15

tel. 33-40-66, 33-68-80

W dni powszednie przedsprzedaż biletów prowadzą również kasy teatralne SPATiF, al. Jerozolimskie 25, w godz. 10—18

tel. 21-93-54, 21-94-54

Kierownik techniczny

TADEUSZ WOŹNICA

Kierownicy pracowni

krawieckiej damskiej	— Halina Frelek
krawieckiej męskiej	— Henryk Kupis
perukarskiej	— Aleksandra Buczkowska
modelatorni	— Marek Laudański
stolarni	— Mieczysław Kober
ślusarni	— Zygmunt Smyk
oświetlenie	— Andrzej Kiliński
brygadier	— Eugeniusz Żyliński
elektroakustyk	— Andrzej Zagórski
malarni	— Antoni Poroś

Wydawca:
TEATR KOMEDIA:

Okładka i opracowanie graficzne: Janina Zielińska
Cena programu: zł 3,50

Druk. WZKart. Zam. A-5180. W-82.

TEATR KOMEDIA

Dyrektor
PRZEMYSŁAW ZIELIŃSKI

Zastępca dyrektora
JÓZEF KOBUS

Kierownik literacki
SZCZEPAN GĄSSOWSKI

Kierownik muzyczny
ROMAN CZUBATY

Tadeusz Rittner

Wilki w nocy

PREMIERA W KWIETNIU 1974

Tadeusz Rittner

Tadeusz Rittner

Moje życie

Stoję pomiędzy niemieckim a polskim. To znaczy: znam i odczuwam oboje. Z pochodzenia, z najgłębszych skłonności jestem Polakiem. I często łatwiej mi myśleć w tym języku, niźli w tamtym. Ale czasem zdarza się inaczej. O niejednym, co napisałem, mówią Niemcy, że jest polskim, a Polacy, że niemieckim. Niejednokrotnie po obu stronach traktują mnie jak gościa. I dzięki temu widzę niejedno, tu i tam, nieuprzedzonym wzrokiem cudzoziemca. Artystycznie biorąc jest to korzystne, sądzą niektórzy. Biorąc rzecz czysto po ludzku, jest to rodzaj kalectwa. Coś niby ciężar, który muszę dźwigać, tańcząc; myślę, że innym linoskoczkom jest cokolwiek lżej.

Jeśli się nie mylę, aktorzy dość chętnie grają moje sztuki. Chociaż nazywają je trudnymi. Może dlatego, że i te sztuki mają dwie sfery, dwa oblicza, tak, jak moje życie. I raz są to artyści polscy, kiedy indziej niemieccy. Płynie stąd dla mnie możność ciekawych porównań. Jest to tak pobudzające, że zapominam wtedy o rzeczach może ważnych, między innymi przestaję się pytać, która interpretacja jest „trafniejsza". Stoję każdym razem pod zbyt silnym wrażeniem osobliwości danej sceny. Znamienni nowi ludzie wiążą moją uwagę tak wyłącznie, że zapominam zgoła o rzeczy może głównej; o mojej własnej, o sztuce. Ale za to uczę się, nie, przeżywam przy tym niezmiernie wiele rzeczy świeżych, tak jest, przeżywam po prostu moje nowe sztuki.

Teatr jest czymś istotnym w moim życiu; jest zawsze jeszcze czymś tak uroczystym i pełnym cudu, jak za lat moich chłopięcych. I uważam to za prawdziwą łaskę, że z tą bajką stykam się tak często, a jednak nie przestaje ona być dla mnie pełną cudu bajką.

Wypowiedź dla „Das Literarische Echo" z r. 1916. Przedruk fragmentów z „Listów z Teatru" 1924 nr 1.

O TADEUSZU RITTNERZE

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI:

Działalność swoją literacką rozpoczął Rittner jako felietonista pod pseudonimem Tomasza Czaszki. Pisywał z Wiednia przeurocze wrażenia do krakowskiego „Czasu" i do „Życia", założonego i redagowanego wówczas przez Ludwika Szczepańskiego. Rozpoczął literaturę około roku 1896, więc równocześnie z całą falangą t.zw. Młodej Polski — i do końca życia czuł się powinowatym tego prądu. Nie dziennikarstwo, nie publicystyka i nawet nie nowelistyka zniewalała jednak jego natchnienie, lecz teatr. Jak Wyspiański w patosie, tak Rittner w żarcie kochał ułudę teatru, owe niby sceny, ten świat zapadni, kulis, płócien, udających pałace; jak Wyspiański zostawił po sobie *Wyzwolenie*, dedykowane tej ułudzie, temu „niby", tak znowu Rittner poświęcił czarowi teatru swojego *Człowieka z budki suflera* oraz wątek ostatniej swej powieści *Duchy w mieście*. Teatr, matematyka sceny ze swoim postulatem precyzyjności a skrótu równocześnie — odpowiadały znakomicie rittnerowskiej romańskości myślenia w definitywnym kształcie i jego nowoczesnemu sposobowi wypowiadania tej myśli w szkicu, nastroju, w sugestywnym niedokończeniu słowa. A owo sceniczne „nie naprawdę" tak szczelnie znowu przylegało do tych ran, które są tylko ukłuciem od szpilki jodłowej...

I nie zawaham się powiedzieć, że niektóre z jego utworów scenicznych (...) są arcydziełami. Jest w nich doskonałość formy. Obok głębokości uczuć, powiedzianych z przedziwną a dominującą prostotą, jest sceniczność i świat figur, zaczerpniętych z dnia powszedniego, a tak dziwnie świeżych. Jest w nich ten specyficzny smutek rittnerowski i jego humor, dworujący sobie ze smutku.

„Listy z Teatru" 1924 nr 1
(fragment artykułu)

WITOLD WANDURSKI

Siła i urok twórczości Rittnera tkwi nie w „literackości" jego, lecz „teatralności". Dzieł Rittnera nie powinno się czytać: trzeba je oglądać ze sceny. Z dobrej, nowoczesnej sceny.

Bo właśnie w tym, że bohaterzy Rittnera, to ludzie zwykli, bardzo nieraz pospolici, a tym niemniej tak fascynująco ciekawi ze sceny w pewnych sytuacjach — tkwi artyzm niepospolity poety teatru.

„Listy z Teatru" 1924 nr 1 (Z artykułu *Magiczny namiastek życia*)

ZBIGNIEW RASZEWSKI:

Jaką szansę przetrwania mają jego najlepsze sztuki, to dosyć trudno zgadnąć. Przeżywają dziś przecież najgorszy okres, gdyż nie są już całkiem współczesne, a jeszcze niezupełnie, a w każdym razie nie wszystkie, przeszły do historii. Mają wyraźne piętno kilku kierunków artystycznych, które przebywają właśnie ostry kryzys. Realistyczna rodzajowość, która zbudziła ostatnio nienawiść, bodaj równą uwielbieniu, jakie do niedawna wywoływała, odstręcza od nich wielu reżyserów i krytyków. Motywy, które Rittner czerpał z późnego romantyzmu (albo wczesnego symbolizmu), tajemnicze wizyty o zmroku, tęskne gwizdy pociągów idą dzisiaj na złom razem z parowymi lokomotywami. Przypuśćmy, że to wszystko procesy nieodwracalne (w co zresztą trudno uwierzyć, wyjąwszy nieuniknioną śmierć lokomotyw). Czyżby zapowiadały zmierzch Rittnera? Wątpliwe. Obserwacja uczy, że mimo starzejącej się powłoki tych sztuk publiczność znajduje w nich jakieś treści, które działają dziś nie mniej silnie aniżeli pięćdziesiąt lat temu, i chyba długo jeszcze będą tak oddziaływały.

*

Gdy w końcu zestawić wszystkie jego najlepsze sztuki, dadzą się przez nie pociągnąć dwie linie, które przetną się nawzajem. Poczucie odpowiedzialności wydaje się większe we wcześniejszych (ta linia potem opada), natomiast artyzm wzrasta, najwyższy w *Wilkach w nocy*. Droga Rittnera wiodła niewątpliwie do komedii, w której zdziałałby chyba więcej, niż zdziałał, gdyby nie jego dramat osobisty, jego wyobcowanie społeczne i rozdarcie między dwie kultury.

Całej twórczości Rittnera nie da się już dzisiaj obronić. Każda próba tego rodzaju byłaby zresztą nieporozumieniem, bo nie ma takiej twórczości, która przetrwałaby jako całość. Idzie już tylko o to, ile wart jest najlepszy Rittner, a ten bywa dzisiaj surowo oceniany przez bardzo wymagających krytyków. Chyba za surowo, gdy zważyć jego miejsce w historii. Za czasów Młodej Polski był to przecież najwybitniejszy pisarz ze wszystkich, którzy zaczęli przystosowywać język polski do nowoczesnej komedii. To znaczy: zamiast dobitności, która najbardziej zachwyca nas u Fredry, zaczął pogłębiać wyrazistość języka. Ta zasługa Rittnera dopiero dzisiaj wychodzi na jaw w całej pełni.

Ze *Wstępu* do *Dramatów* Rittnera
Warszawa 1966 PIW

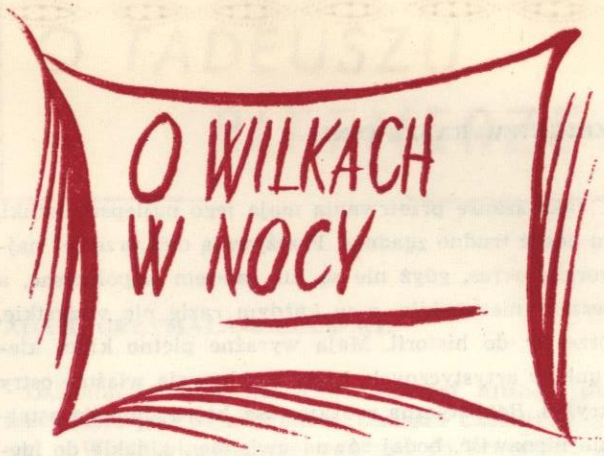

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI:

A figury z tej jego poetyckiej farsy: *Wilki w nocy?* Pięć jest tych figur działających, ale jak narysowanych! Mąż, Sganarel XX wieku, Sganarel, który ma dyplom uniwersytecki i stanowisko prokuratora, więc co nieco zapożycza się i z Tartuffa, nie Molierowskiego, ale wiekuistego. Obok niego Scapin, który stał się złodziejem, choć powinien być poetą. Pysznie skrojona postać biurokraytcznego donżuana, wreszcie dwie kobiety — obie wycyzelowane nieomylną techniką. Tę komedię będzie można oklaskiwać i za sto lat.

„Listy z Teatru" 1924 nr 1

TADEUSZ ŻELEŃSKI (BOY):

Dwa światy. Jeden to świat porządnych ludzi, gdzie wszystko jest uregulowane, przewidziane, tradycyjne, czcigodne. Świat ten mieszka w wygodnych domach, dobrze zaopatrzonych na zimę, świecących wieczór jasnymi oknami. Drugi świat to owe „wilki w nocy", świat dwuznacznych egzystencji, wykolejeńców bez jutra, świat grzechu i zbrodni, a także zmylonych dróg, zdeptanych uczuć, twardej i plugawej szkoły życia. Te dwa światy normalnie nigdy nie spotykają się ze sobą. Dla pierwszego — drugi to abstrakcja. „Alboż ci ludzie: zbrodniarze, wykolejeńcy, istnieją? — rozumuje stary sybaryta i cynik, prezydent sądu. — Nie! Istnieją w aktach, w sali sądowej, ale w życiu — nie. Cóż mamy z nimi wspólnego?"

I tak jest w istocie. Ale czasem przychodzi taka noc, że wilki ściągają do okien oświetlonego domu. Jakieś podejrzane związki splatają na chwilę życie dwóch światów.

(1930)
Pisma t. 23, PIW 1965
(fragment recenzji)

W sztuce tej, poza wyrozumiałą słabością do wykolejeńców życiowych i antypatią do zaufanych w swoje cnoty i w swoje prawo „podpór społeczeństwa", uderzyć może shawowski niemal feminizm Rittnera. O ileż więcej warte, sympatyczniejsze są te dwie kobiety od mężczyzn. Jest pewna wielkość w drapieżnym instynkcie życia u Żanety, jak i w instynkcie dobroci głupiutkiej zresztą pani Julii; a jeżeli nie wielkość, to szczerość i prawda. Za to świat mężczyzn, jakiż on zakłamany! Z tych dwóch partnerów, nie wiadomo, kto więcej załgany, przestępca czy prokurator. Jan Morwicz jest jedną z najmisterniej narysowanych figur Rittnera; panując doskonale nad techniką sceny, pisarz posuwa się daleko w sztuce niedomówień, ukazujących na chwilę dalekie perspektywy, odległe plany przeszłości i przyszłości swoich figur.

*

Wilki w nocy oglądaliśmy ostatni raz przed ośmiu laty. Rzecz osobliwa, wówczas wydała mi się ta sztuka nieco przebrzmiała. Przechodziliśmy wówczas dość znamienny okres liberalnego zbohemizowania społeczeństwa; kontrasty między podporami społeczeństwa a jego outsiderami stały się na chwilę — bodaj teoretycznie — mniej ostre. Ale powaga społeczna to jest „wańka-wstańka"; co przez chwilę straciła na terenie, odzyskała z naddatkiem; toteż dziś słucha się tych *Wilków w nocy* z tą samą świeżością, z jaką mogło się ich słuchać parę dziesiątków lat temu, w epoce austriackich hofratów.

(1937)
Pisma t. 27, PIW 1970
(fragment recenzji)

KAROL IRZYKOWSKI:

Ta przedwojenna sztuka Rittnera, najlepszy jego utwór, ma jeszcze dziś siłę atrakcyjną, tak jest efektowna i tak dobrze zbudowana. Co się zaś tyczy jej intencji, to są one dziś tak dobrze zrozumiałe, że niemal już myszką trącą. Wyśmiewać prokuratora! Toż w to graj dzisiejszym czasom! Prokuratora, profesora, księdza, akademika (literatury), policjanta — i tak dalej. Tylko że w czasach Rittnera było to odwagą i cywilną, i intelektualną, dziś to potrafi byle kto. Dziś raczej należałoby napisać sztukę, która bierze prokuratora w obronę, przydać mu adwokata — tak się rozhulamanitaryzowały nasze czasy.

(1937)
Recenzje teatralne, PIW 1965

TADEUSZ RITTNER

WILKI W NOCY

komedia w 3 aktach

OSOBY:

Prokurator	— IGOR ŚMIAŁOWSKI
Julia, jego żona	— HALINA KOWALSKA
Radczyni, jego matka	— HELENA BORTNOWSKA
Prezes sądu	— PRZEMYSŁAW ZIELIŃSKI
Jan Morwicz	— ~~LEONARD PIETRASZAK~~ — JÓZEF OSŁAWSKI
Zaneta Dylska	— JADWIGA HODORSKA
Ada, jej córka	— JOLANTA WESOŁOWSKA — ~~BARBARA KURNIKÓWNA~~
Mecenas	— ZBIGNIEW KAWIECKI
Adolf, służący u prokuratora	— SATURNIN ŻÓRAWSKI

Reżyseria:
PRZEMYSŁAW ZIELIŃSKI

Scenografia:
JAN POLEWKA

Asystent reżysera: HENRYK ZANDECKI

Inspicjent: HENRYK ZANDECKI

Sufler: BRONISŁAWA SZWARC-BRONIKOWSKA

WILAM HORZYCA:

Pod niebem cichym i pogodnym, niezmąconym żadną chmurką przeciwności, żyją „bohaterzy" rittnerowskich *Wilków w nocy*, jednej z najświetniejszych polskich komedii, tak świetnej, że jej nigdy w Polsce nie rozumiano ,widząc w jej perypetiach tylko błahe zdarzenia w jakimś mało znacznym „małym domku", gdy w istocie perspektywy jej sięgają daleko poza ciasne ściany prokuratorskiej willi i w skrócie pozornie małoznacznych konfliktów w prywatnym życiu kilku poślednich osób komedii ukazują „fatalność dziejową" całej wielkiej epoki europejskiego bytowania. To nic, że wszystko dzieje się w drobnym światku jakiegoś „galicyjskiego" miasta, które jest kruszyną wobec ogromnych rozmiarów całej Europy. Ale kruszyna ta jest z tego samego wielkiego bochna, jaki reprezntuje, czy reprezentował wówczas cały nasz konynent, z tego samego jest co on materiału i jej układ wewnętrzny, rzec by można, chemiczny jest ten sam, co skałd chemiczny nieporównanie większej wartości, której jest okruchem. I na tym właśnie polega między innymi genialność tej komedii, że w jednej małej kropli ukazuje ona to, co stanowi zawartość całego oceanu.

*

Owe ,wilki w nocy", to druga, rzec by można freudowska, zepchnięta w piwnicę podświadomego, ale bynajmniej nie nierealna rzeczywistość naszego istnienia, i to zarówno zbiorowego, jak i indywidualnego. Czasem zawyją jakąś wojną, czasem znów rykiem jakiegoś buntu, łamiącego „obowiązujący porządek rzeczy", i nie raz zdarza się, że ów porządek okazuje się wówczas cieniem tylko i majakiem, gdy wycie „wilków w nocy' czymś najrealniejszym ze wszystkich realiów. Nachodzą wtedy ludzkość jak chwile wielkiego dionizyjskiego szału, i z wycia „wilków w nocy", z ukrytych pragnień i żądz, rodzą się nowe ładу społeczne, nowe mocarstwa i zbiorowości. Lecz nigdy nie narodziłyby się owe „nowe rzeczywistości", gdyby w duszy każdego czołwieka nie buszowały również pozornie mityczne wilki, gdyby w nas samych nie pulsowały moce, dla których nie istnieją apollińskie normy życia w złocistym blasku dnia. W każdej piersi ludzkiej obecna jest noc i wyjące w niej wilki, i biada kapłanom Apollina, jak ów prokurator z *Wilków w nocy*, którzy nieustannie obcując z mrokami człowieczej duszy, nie umieją ich dojrzeć, nie umieją dosłyszeć i zrozumieć głosów nocy, odzywających się choćby w ich własnym sercu. Co zbudowane jest na pogardliwym lub co gorsza, tchórzliwym niedostrzeganiu przysłonionej cieniami prawdy istnienia, to zbudowane jest na piasku, i rychło patrzeć, jak się ten dom zarysuje i w gruzy rozpadnie, tak, jak się w oczach naszych zarysowuje i rozpada osobiste szczęście i spokój prokuratorskiego ogniska domowego tylko dlatego, że bohater rittnerowskiej komedii nie mógł uwierzyć w realność „wilków w nocy", w realność sądzonych co dzień przestępców, w realność i możliwość nieunormowanych kodeksem dnia uczuć swej małżonki, a także i swoich wałsnych. Dlatego prokurator i cały jego świat, zarówno indywidualny, jak i społeczny, to twory sentymentalne, oparte na tchórzliwym kłamstwie, niezdolnym zmierzyć się z nocą w ludzkiej piersi, nieumiejącym dosłyszeć groźnego i tajemniczego wycia „wilków w nocy". To świat wiktoriańskiej idylii, oparty na fałszu i dlatego nie rzeczywisty, choć dotykalny i posiadający twardość przedmiotów codziennego użytku.

*

Nie myślmy jednak, że *Wilki w nocy* to tylko obraz „wiktoriańskiej" przeszłości. Każda epoka może mieć swe *Wilki w nocy* i w każdej epoce mogą być one aż nadto aktualne, jeśli tylko uwierzy ona w wygodę, w możliwość życia bez prawdy, życia w sentymentalnym krajobrazie idylii. I na tym polega wszechobecność i ponadczasowość tej wspaniałej komedii Rittnera, mogącej się równać z najświetniejszymi komediami świata z shawowskimi włącznie, a stanowiącej prawdziwy klejnot naszego piśmiennictwa, który wśród komedii polskich zajmuje jedno z najpierwszych miejsc.

(1947)

O dramacie, WAiF 1969

(Z artykułu *W kręgu sentymentalizmu)*

ZBIGNIEW RASZEWSKI:

Konstruktywny program komediowy, obejmujący zarówno sytuacje i postaci, znajdziemy dopiero w późniejszych sztuka Rittnera, najlepiej zastosowany w *Wilkach w nocy*. Tu rzeczywiście cała sztuka zbudowana jest na schemacie komediowym, starym, lecz bardzo ciekawie wyzyskanym. Można by nazwać go odwróceniem funkcji, co następuje po wytworzeniu sytuacji, w której lawirant musi mówić prawdę, tchórz musi walczyć itd. Prokurator w *Wilkach w nocy* jest właśnie od początku w sytuacji, która mu daje do wyboru: ujawnienie prawdy kompromitującej go w wysokim stopniu lub nadużycie władzy. Pod wpływem kolejnych wydarzeń komizm piętrzy się, gdyż Prokurator wybiera na zmianę jedno i drugie, a co najzabawniejsze, jego partner też występuje w odwróconej funkcji. Prokurator pomiata nim, gdyż jest to wykolejeniec, który ma jednak zupełną rację, gdy zwraca się do Prokuratora jako oskarżyciel.

Jest to bezspornie jedna z najoryginalniejszych scen w naszej komedii, także dlatego, że oskarżony Morwicz jest jedną z najoryginalniejszych postaci, jakie mamy.

Ze *Wstępu* do *Dramatów* Rittnera, 1966 PIW

W repertuarze

ROBERT THOMAS

PODWÓJNA GRA

komedia kryminalna w 2 aktach

przekład: Jolanta Sell

reżyseria: Krystyna Sznerr

scenografia: Xymena Zaniewska-Chwedczuk

EMIL BRAGIŃSKI i EDGAR RIAZANOW

ROMANS BIUROWY

komedia w 2 aktach

przekład: Klemens Białek

reżyseria: Przemysław Zieliński

scenografia: Jerzy Feldmann

JAN PIETRZAK

CO TU JEST GRANE?

musical w 2 częściach

muzyka: Roman Czubaty

choreografia i reżyseria: Zbigniew Czeski

scenografia: Liliana Jankowska

fot. J. Troszczyński

Halina Kowalska-Nowak

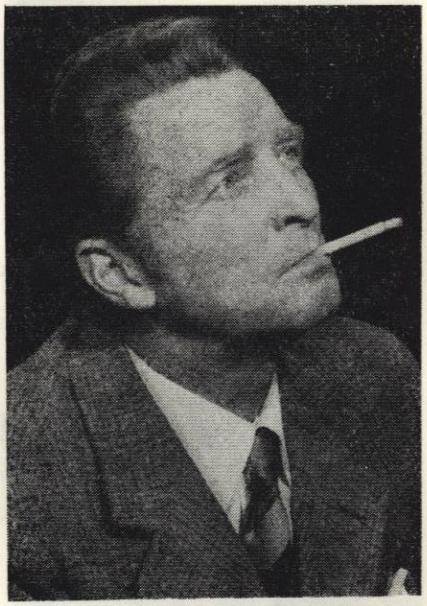

Igor Śmiałowski

fot. E. Nasierowski

Jadwiga Hodorska

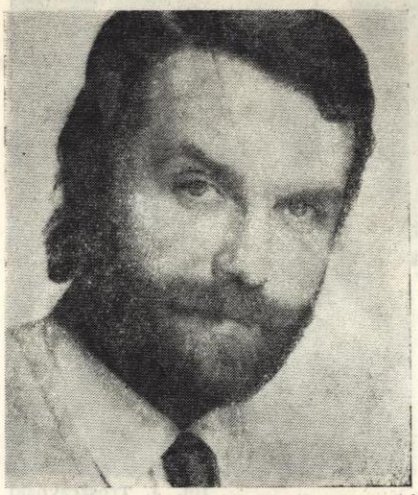

fot. K. Komorowski

Leonard Pietraszak

Helena Bortnowska

fot. K. Komorowski

Józef Osławski

Przemysław Zieliński

Jolanta Wesołowska

Saturnin Żórawski

Zbigniew Kawiecki